

Gdy się zmienia świat, ofiary muszą być

13 sierpnia 2022

Gdy przyjechałem do Kanady zdziwiło mnie, że ktoś przed pójściem na zakupy, zawartość lodówki wrzucał do kosza. Dla mnie, wychowanego na chłopskim szacunku do chleba i jedzenia jako takiego, był to przejaw nie tyle bogactwa, co barbarzyństwa.

Stworzona tutaj na użytek imigracyjnego społeczeństwa siermiężna wersja brutalnego konsumpcjonizmu zakładała, parcie na posiadanie coraz to nowszych (choć niekoniecznie lepszych) rzeczy w coraz większej liczbie.

Reward yourself brzmiało hasło leasingu drogich samochodów, bo właśnie otworzyły się trzewia łatwego kredytu, gospodarka zaczęła się nakręcać, nie z powodu akumulacji kapitału, lecz nowych pomp finansowych pozwalających wykładniczo mnożyć podaż kredytowego pieniądza.

Zbiegło się to z „otwarcie na Chiny”, zniesieniem osłon celnych chroniących przed importem z krajów, gdzie nie tylko robocizna była o wiele tańsza, ale również nie istniały narzucane tutaj przez państwo koszty produkcji w postaci standardów rynku pracy, ochrony środowiska i osłon socjalnych.

W tak ustawionej gospodarce kanadyjski producent nie był w stanie konkutować z zagranicznym. Ludzie „przejadali” coraz więcej coraz tańszych towarów, ale już nie tych wytwarzanych na miejscu lecz importowanych, mieli na to pieniądze z pompowanego bezustannie kredytu. Wychowano w ten sposób całe pokolenie, dla którego oszczędzanie jest słowem obcym; pokolenie szukające potwierdzenia własnej wartości w posiadaniu błyskotek, co mantra środków przekazu przekształciła w powszechnie obowiązującą religię.

To nic, że twój samochód, telewizor, pralka czy lodówka jest OK i dobrze działa, kup nowszy bardziej błyszczący, musisz to robić, by być kimś, w przeciwnym razie będziesz nikim..

Wszystko to nastąpiło po wzięciu rynku na ręczne sterowanie, uzasadniane początkowo głównie koniecznością inkorporacji Chin do zachodniego systemu

Jednak Zachód zaliczył za wysoko i stracił grunt pod nogami; spirala rosnącego zadłużenia, eksportu miejsc pracy i bezsensownej marnotrawnej konsumpcji musiała się gdzieś zatrzymać; łańcuchy dostaw musiały zostać zmienione.

Dzisiaj zatrzymuje się ją pod hasłami walki z klimatem; z jednego ręcznego sterowania przechodzimy w drugie, w jednym koszt politycznej manipulacji ponieśli robotnicy, których pozbawiono dobrze płatnej pracy, w drugim konsumenci, zwłaszcza ci biedniejsi, a zatem w jednym i drugim przypadku są to te same osoby.

Co ciekawe, próbuje się obecnie odbudować „moralność konsumpcyjną” w oparciu o nową religię ekologizmu, podczas gdy wcześniej była ona istotnym elementem etyki chrześcijańskiej. Przykazanie by brać ze świata tylko tyle, ile nam potrzeba do realizacji powołania; by nie niszczyć i nie marnotrawić darów Bożych, było najbardziej zauważalne w protestanckim etosie i wytworzonej przezeń „kulturze pieniądza”, która zakazywała wydatków na zbytki, a nakazywała finansować dobro. Rozumowanie szło mniej więcej tak, że Pan Bóg nam błogosławi, pozwalając na sukces materialny i dając zbawienie, ale rodzi to przed Nim odpowiedzialność; dlatego kapitalista nie powinien jeść dwóch obiadów dziennie, lecz wybudować dwie kolejne fabryki, by dać ludziom pracę i przeznaczyć środki na cele charytatywne.

Te założenia zostały odrzucone w ideologii kontroli społecznej przy pomocy masowego, hedonistycznego konsumpcjonizmu, opartego na budowaniu własnej tożsamości w oparciu o rzeczy posiadane, a także na psychologicznej manipulacji emocjami

związanymi z kupowaniem; jest ci źle? masz problemy? – Kup sobie coś, poczujesz się lepiej! Sąsiad kupił nowe BMW? Weź kredyt, wynagródź sobie trudy życia i kup droższe, lepsze auto, a sąsiad poczuje do ciebie szacunek, będziesz lepszy,

Oczywiście, to „czucie się lepiej”, ustaje nazajutrz, niczym upojenie alkoholowe, czy narkotykowy „wzlot”, można je jednak powtarzać dopóki mamy dostępny kredyt, a karty nie są wymaksowane.

Sprzyjało to budowie uzależnionego społeczeństwa współczesnych niewolników i przeformatowania samego pojęcia „własności”; ludzie przyzwyczaili się, że posiadane przez nich domy, samochody i inne rzeczy tak naprawdę nie są ich i mogą je stracić, jeśli nie będą się zachowywać tak, jak jest to wymagane. Niby wszystko „mieliśmy”, ale pole naszego życiowego manewru znacznie się zawężyło. Takie „posiadanie” przestawało dawać wolność.

Dzisiaj ideologia globalizmu opisywana w dokumentach Światowego Forum Ekonomicznego, posuwa się o krok dalej postulując „w celu bardziej racjonalnego wykorzystania zasobów i energii” zastąpienie pojęcia własności, „ownership”, pojęciem korzystania, „usership”. Nic nie będzie nasze (a jak to widać po przymusie szczepionkowym, nasze nie będzie nawet nasze własne ciało), ale będziemy szczęśliwi mogąc korzystać ze wszystkiego, co w danej chwili jest nam potrzebne – taka jest obietnica.

By ludzie ostatecznie to zaakceptowali konieczne jest „odchudzenie” obecnego systemu spożycia, zmniejszenie podaży dóbr konsumpcyjnych i żywności; zmusi to ukształtowanych przez poprzednią ideologię „pożeraczy” do oszczędnego życia, zwiększy szacunek do rzeczy, które do niedawna traktowaliśmy, jak „jednorazówki”

Czy to wywoła kryzys? Już wywołuje, ale zarządzanie kryzysem jest jedną z podstawowych metod rządzenia; kryzys jest metodą

uzyskiwania pożądanых zmian. „Odchudzanie” krajów dzisiaj zamożnych może skutkować obniżeniem poziomu życia i biedą, jednak w krajach biednych zaowocuje zmniejszeniem populacji – ale przecież, jak to wyartykułował kiedyś Stalin: „Ludzie u nas mnogo” .

Jak mi to bardzo dawno temu wyjaśnił pewien teoretyk, gdy się zmienia świat, ofiary muszą być, dodając, że przecież ludzie i tak muszą umierać...

Żyjemy w świecie nawrotu tego samego bolszewickiego ukąszenia, rządzące elity odrzuciwszy porządek Boży usiłują wybudować nowy, „racjonalny” bezbożny świat, ponieważ nie mogą same nic stworzyć, mogą jedynie, jak kilka razy poprzednio „ciąć” to co jest, mogą tylko tworzyć cywilizację śmierci.

Autorstwo: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)